

## Ceny Prenumeraty.

We Lwowie i roczne Rbl. 6 m.  
Kor. 30, kwart. Rbl. 2.25 m. Kor.  
7.50, półk. 75 kop. m. Kor. 2.50.  
Za dostarczenie drukarni adre-  
sów do domów: druków 10 m. m.  
Stosownie 10 kop. m. 60 hal.  
Z przesyłką pocztową w opar-  
ciu mia. Rbl. 1.25 m. Kor. 4.20.  
Kwartalnie Rbl. 2.75 m. Kor. 12.50.  
Rocznie Rbl. 15.00 m. Kor. 60.  
Za granicę: wysyła pod opaską  
kwartalnie Rbl. 3 m. Kor. 20.  
Ceny oddzielnych numerów:  
We Lwowie: 2 kop. m. 8 hal.  
Z przesyłką 3 kop. m. 10 hal.

## Ceny ogłoszeń.

Czytania za 1 wiersz i jedno  
linijki drobne pismem lub ja-  
ko miejsce 7 1/2 kop. m. 25 hal.  
Nadesłane za 1 wiersz i jedno  
linijki drobne pismem lub ja-  
ko miejsce 25 kop. m. 80 hal.  
Nekrologia wiersz 18 kop. m. 60 h.  
Zawiadomienia o ślubach i t. p.  
po 45 kop. m. 1 Kor. 50 hal.  
Drobne ogłoszenia za wiersz  
2 1/2 kop. m. 8 hal.  
Najmiej 25 kop. m. 80 hal.  
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni:  
Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.  
Reklamę nadesłanych nie zwraca się.

# Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

Z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

## Nad Pilicą — koło Gorlic — Tarnawy — Rosochacza. — O Dardanele.

### Organizacja pomocy.

Korespondent „Kurjera Warszawskiego” donosi z Kopenhagi o tem, w jaki sposób organizuje się pomoc w zajętych przez Niemców prowincjach Królestwa.

Streszczamy ważniejsze ustępy tej ciekawej korespondencji.

„W Poznaniu uzyskał sankcję i rozpoczął swe czynności „Komitet niesienia pomocy w Królestwie Polskim” pod przewodnictwem arcybiskupa Likowskiego, Ludwika Mysielskiego, jako wice-prezesa, Kazimierza Browniorda, jako sekretarza i wreszcie Kazimierza Hacia, jako skarbnika.

Odezwa Komitetu nawołująca do składania ofiar pieniężnych na ten cel, wymienia wielką ofiarę fundacji Rockefellera, która podjęła się sprowadzania zboża dla głodem dotkniętej ludności w Polsce i otrzymała od rządu niemieckiego poparcie dla swej działalności.

Niezależnie od tej akcji ratunkowej, powstałej w pośród sfer polskich, a ogniskujących się w Poznaniu, delegacja fundacji Rockefellera, która od pewnego czasu zwiedzała okolice Królestwa Polskiego, objęte wojną, wpłynęła na rząd niemiecki, w celu utworzenia komitetu ratunkowego centralnego w Berlinie. D. 11 z. m. odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu, w którego skład między innymi dotychczas weszli: ks. Hatzfeld, Kaempf, prezes parlamentu, ks. Drucki-Lubecki, członek pruskiej Izby panów, James Simon, znany filantrop i przemysławiec, a wreszcie Lewald, wyższy urzędnik ministerjum spraw wewnętrznych. Na posiedzenie wymienione stawili się posłowie Hiszpanii i Stanów Zjednoczonych, liczni członkowie parlamentu i Izby panów, dyrektorzy głównych banków niemieckich i przedstawiciele wielkiego przemysłu.

Wszystkie koszty administracyjne poniesie Rockefeller sam.

Z jego inicjatywy ustanowiony jest generalny dyrektor w Berlinie dla zakupu zboża.

Osobny komitet międzynarodowy, do którego należą posłowie Hiszpanii i Stanów Zjednoczonych, arcybiskup poznański, ks. biskup krakowski i wresz-

cie znany bankier nowojorski J. H. Schiff mają sprawę dalej prowadzić. Dla poparcia akcji komitetu centralnego zorganizowano oddzielny komitet niemiecki, a na prezesa oddziału wykonawczego tego komitetu wybrano ks. Hatzfelda. Na posiedzeniu tem przeczytany był telegram od niemieckiego prezesa policji w Łodzi, nadeszły kilka godzin przed zebraniem, w którym uprasza się o pomoc węgla i żywności. Posiedzenie zamknięto zapewnieniem przedstawicieli rządu, że działalność komitetu nie będzie znana różnic narodowych i wyznaniowych.

### Polacy w Pruszech.

Dzienniki kijowskie z dn. 7 bm. donoszą:

„W Berlinie według doniesień dzienników polskich odbyło się zebranie klubów polskich: sejmiku pruskiego, parlamentu niemieckiego i pruskiej Izby panów, przy udziale pięciu posłów parlamentu austriackiego i wielu dawnych posłów parlamentar-nych. Powzięto rezolucję protestującą przeciwko traktowaniu ludności polskiej przez rząd pruski. Koło Polskie postanowiło wezwać obywateli wyborców do wstrzymania się od udziału w uzupełniających wyborach do sejmiku z powiatu wachowsko-leszczyńskiego.

## Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

### Przegląd działań wojennych

Według „Armiejskiego Wiestnika” z d. 26 (11).

W rejonie zawiślańskim trwają walki nad Pilicą, koło Domanitewic i Niemgałowskiego lasu. Ataki nasze i nieprzyjacielskie idą naprzemiennie po kolei. Zabraliśmy jeńców i karabiny maszynowe.

W Galicji walki mają poprzedni uparty charakter. W dniach 23 (8) i 24 (9) na froncie Ciekowice—

z zapomóg i składek prywatnych około 4 i pół miliona rubli. Oprócz tych funduszy, oddanych mu do dyspozycji, zarządza także kapitałami udzielanymi przez Skarb państwa w formie pożyczek na cele gospodarcze, jak np. funduszem 50 mil. udzielonym bankom, funduszem 5 mil. na zakup koni i t. p.

Do trosk o ludność Królestwa, przez wojnę dotkniętą, przybywa wszystkim komitetom polskim troska o Galicję, zwłaszcza zachodnią, gdzie nędza jest wielka. O potrzebach Galicji zachodniej Komitetowi Obywatelskiemu nie jedno już wiadomo. Gotów jest wszcząć specjalną akcję w celu zbierania funduszy dla Galicji, akcja zaś ta znajdzie poparcie gorące w społeczeństwie. To i owo robiło się już w powiatach pogranicznych Galicji, dzięki pomocy Komitetu Ob., ale dopiero powstanie Komitetu Ratunkowego w Galicji umożliwi akcję na szerszą skalę i nada jej należyty kierunek.

Czern jest siła uczuć iście polskich społeczno-narodowych, o tem przekonać się można w Warszawie, gdzie polska myśl stanu nadaje uczuciom polot i težynę. Warszawa jest tem ogniskiem, które wprowadza ład do duchowości wszystkich dzielnic przez skupianie w sobie naczelną myśl historyczną dla całości. Tej misyjności odpowiada charakter życia duchowego w Warszawie. A cechuje to życie niezmierną żywotność, i — że tak ogólnie powiem — roźność. Warszawa i całe Królestwo mają w sobie spokój, właściwy społeczeństwu świadomym swej sily.

Z tego punktu, górującego nad Polską, widzi się przestrzeń dziejów, przebytych przez ostatnie stulecie i głębiej jeszcze. Ilek to społeczeństwo nasze dokonało przez ten czas w sprawie unarodowienia

Gorlice—Sokowa Austriacy rozpoczęli ruch zaczepny, podtrzymywany przez silny ogień artylerji, lecz wszędzie zostali przez nas powstrzymani. Najbardziej zacięte i uparte ataki z wielkimi siłami przeciwnik prowadzi na pasie między kierunkami na Mezo-Laborcz i Użok. Tutaj odparliśmy szeregi ataków na linii Rabbe, Radziejów, Smolnik, Tarnawa, Sokolik, przyczem zadaliśmy przeciwnikowi ogromne straty. Wzięto do niewoli 7 oficerów i 300 szeregowców. W nocy na 24 (9) ataki powtarzały się w rejonie Tarnawy, lecz atakujących odrzuciliśmy zapomocą ognia i uderzeń na bagnety. Rano takim samym niepowodzeniem dla przeciwnika zakończyły się ataki w Radziejowie, gdzieśmy wzięli do niewoli 3 oficerów i 200 szeregowców. W nocy d. 25 (10) i rankiem przeciwnik kilkakrotnie, lecz bezskutecznie i z wielkimi dla siebie stratami atakował nasze stanowiska Sokolik w kierunku na Użok.

W rejonie Rosochacza w dniu 24 (9) i w nocy na 25 (10) Niemcy rozwijali silną kanonadę z dział ciężkich i lekkich na nasze stanowiska. Rano rozpoczęli atak, lecz zostali wstrzymani.

W kierunku na Marmarosch-Sziget bez zmian. W dniu 23 (8) zajęliśmy kilka wsi na południo-zachód od Czernielic, zabrawszy jeńców.

## Forsowanie Dardanelów.

Abdul Hamid zwrócił się do komitetu młodotureckiego z prośbą o ratowanie Turcji i podjęcie rokowań o pokój.

Wskutek bombardowania Bulairu zniszczone zostały drogi, wiedące do Konstantynopola na Gallipoli.

Okolo zatoki Saros wylądowano 20.000 wojsk sprzymierzonych, a oczekują jeszcze 50.000 ludzi. Anglicy mają przygotowane okręty do przewozu wojsk, przeznaczonych dla Gallipoli.

## PO DRODZE.

### 2. WARSZAWA.

Komitetowi kijowskiemu pomocy ofiarom wojny w Polsce odpowiada w Warszawie Centralny Komitet Obywatelski. Na pierwszym miejscu należy się z nim mówić, w tej przełomowej chwili porze organizacje takie nadają oblicze społeczeństwu. Po samopomocy w ciężkich chwilach poznaje się wartość społeczeństw.

Centralny Komitet Obywatelski, obejmujący działalnością swoją całe Królestwo Polskie, jest wielką instytucją. Ma on filje w całym kraju w postaci gubernialnych komitetów obywatelskich. Łączy on tak, jak Komitet Ratunkowy we Lwowie, pierwiastek samopomocy z zadaniem pośredniczącym rozdawnictwa zapomóg rządowych. Obejmuje w szerokim zakresie nie tylko zadania filantropijne w niesieniu pomocy doraźnej, lecz także zadania odbudowy gospodarczej kraju, zniszczonego wojną. Instytucja odpowiada treścią swojej działalności zakresowi robót ziemstw w Rosji. Na czele stoi jako prezes Seweryn ks. Czetwertyński; bardzo czynnym wiceprezesem właściwym kierownikiem agronom, głównego jest b. poseł Władysław Grabski, agronom, ekonomista i działacz społeczny. Zarząd urzęduje w permanencji w godzinach południowych, ruch w biurze ogromny, a biura zajmują cały pałac Szlenkierów na ul. Jasnej, 32.

Komitet Obywatelski rozpoczął swą działalność we wrześniu 1914. Do 1 lutego miał dochodów

się, to znaczy pod względem zorganizowania się duchowego na sposób nowożytny w społeczeństwo, demokratycznie myślące o swej całości. Ani podobne jest pod tym względem do społeczeństwa polskiego z przed lat 50, a tembardziej z przed stu. A każdy rok poprawy bytu politycznego, gdy można będzie radzić o swych potrzebach, przyniesie nowe zdobycze rozwoju. Czytajmy swoje dzieje, a zwłaszcza, jeśli chodzi o wnętrze społeczeństwa — pamiętniki poufne od w. XVIII włącznie, a przekonamy się, jak wiele zrobiliśmy z sobą pomimo ciężkich warunków — zwłaszcza w ostatnich lat dziesiątkach.

Nie motywuję tego poglądu, tylko notuję wrażenie ogólne i wracam do turystycznych tematów.

Oczywiście wojna zacięła nad Warszawą. Na wielkiej przestrzeni kraju toczy się walka, zasłaniająca obszary odciete od stolicy. Każdy strzał — rzeć można — odbija się echem w sercu Warszawy; ma ona zupełną świadomość tego, co się dzieje. A jednak nerwowo to wytrzymuje; trzyma się swoim charakterem.

Warszawa kierowała się wieszczem przeobrażeniem, wypowiadając przed kilku laty żydom wspólne życie duchowe i rozpoczynając samodzielną organizację handlu. To ją niezmiernie uzdrowiło, zwłaszcza uporządkowało jej myśl, zapewniło czystość linii orientacyjnej. Dzięki temu Królestwo orientować się może po polsku w myśl jasno rozumianych własnych interesów bez wewnętrzznego oszustwa i intrygi. Tam żydów nikt nie pyta o „orientację”. Jest to zdobycz ważniejsza, niż samodzielnosc handlu.

Kłopoty ekonomiczne są widoczne na rzut oka. Dawna świetność zewnętrzna miasta przyćmiona o parę stopni. Znikły z ulic samochody, które, zdawało

## TRANSPORTY WOJENNE.

Sztokholm 26 (11) (PAT). Według doniesień prasy berlińskiej w tych dniach z Malty wypłynęło ku Dardanelom 25 transportów z wojskiem, liczącym 42.000 ludzi pod przykryciem wielu francuskich i angielskich okrętów wojennych.

## Wojna z Turcją.

## Z EGIPTU.

Kair 25 (10) (PAT). Na skutek starań posła rosyjskiego. Anglicy zastosowali ulgi dla jeńców — Ormian, których wzięto w walkach koło kanału Suezkiego. Zostali oni włączeni gwałtem do wojska tureckiego.

Rząd egipski opracowuje projekt ustawodawczy, regulujący imigrację do Egiptu.

## Na Bałkanach.

## W GRECJI.

Prasa berlińska jest przekonana, że Grecja zachowa do końca neutralność, gdyż dwór i kamaryla jawnie sprzyjają Niemcom i nie dopuszcza do wojny. Objawem dla Niemiec korzystnym jest nominacja germanofila Streita posłem w Konstantynopolu.

„Russk. Słowo“ donosi, że według doniesienia „National Ztg.“ niezadowolone z króla rośnie w kraju. Miano wykryć jakiś spisek, wskutek którego dokonano rozlicznych aresztowań.

## PO DYMISJI VENIZELOSA.

Odessa, 25 (10) (PAT). Greckie towarzystwo dorocznym wysłało depesze do Venizelosa: „Boleść Greków w Odessie z powodu pańskiej dymisji bez granic. Niech Bóg ocali Ojczyznę“. W końcu kolonja grecka wyraża nadzieję, że Venizelos wkrótce powróci do władzy.

## W BULGARII.

Z Sofii doniesiono do „Russk. Sl.“, że gabinet Radosławowa skłania się na stronę trójporozumienia i przygotowuje natarcie w kierunku Adrianopola. Oznaka tego jest koncentracja znaczniejszych sił bułgarskich w pobliżu granicy, naprzeciwko Mustafapasy.

## Na froncie zachodnim.

## WALKI WE FRANCJI.

Paryż, 25 (10) (PAT). Komunikat urzędowy z południa: Na północ od Arras w rejonie Notre Dame de Lorette noc minęła spokojnie. Położenie bez zmian. Potwierdza się waga naszych sukcesów wczorajszych w Szampani. W nocy Niemcy wykonali nadzwyczaj zażarte kontr-ataki na wyżynę 196, lecz zostali energicznie odparci. Oprócz tego zajęliśmy nieco przestrzemi na drodze z Perthes do Tagur. Piechota nasza na wyżynie na północ-wschód od Mesnil, zdobywszy obwarowanie niemieckie, o którym wspomniano w ostatnim komunikacie, dosięgła za tem obwarowaniem wyżyny marszem po wspomnianej drodze.

Paryż, 25 (10) (PAT). Dokończenie komunikatu. Na drodze z Perthes do Maison de Champagne zburzyliśmy blokhauz.

W Argonach pod Fontaine-Madame posunęliśmy transzeje swoje na 80 metrów naprzód. Między Four sie, wyprą niedługo całkowicie drożkę konną. Samochody potrzebne są armii, a ludność zadawała się doróżkami, które zresztą są bardzo tanie. Nawet za tanie. Komitet Obywatelski, słysząc, wziął doróżkarzy w opiekę i stara się o podniesienie im taksy wobec drożyzny paszy. Księgarnie, wydawnictwa uskarżają się na biedę, spowodowaną brakiem komunikacji pocztowej. W drukarniach wskutek braku pracy usunęto wielu pracowników. Dziennikarzem i literatem udziela zasiłków przez korporację Komitet Obywatelski. W sklepach zastój, to samo w rzemiosłach; wszyscy ograniczyli wydatki, przyciągnęli pasa.

Ale, jak powiedziałem, moralnie Warszawa trzyma się dzielnie. Istnieje widoczny posłuch względem tych, którzy kierują opinią i radzą o sprawach politycznych. Oczywiście pod względem politycznym całe społeczeństwo polskie jest wszędzie jeszcze świeże. Trudno się dziwić, że przy braku organizacji państwowej w rzeczach decyzji, branych pod rozwagę publiczną przez całą opinię, są nieporozumienia i pewne tarcia. Ale przynajmniej trzeba, że ogół zdaje egzamin dziejowy znakomicie. Takiej jednomyślności, jaka panuje w Królestwie, nikt z kierowników politycznych — jak to sami oni przyznają — nie spodziewał się.

A jednocześnie zachodzi coś więcej. Ogół rozumie nie tylko linię główną orientacyjną, ale instynktem odgaduje konieczności taktyczne. Zachowuje się z wielkim taktem i poczuciem godności. Warszawa nie wysługuje się żadnej polityce, ale robi własną z doskonałym wyczuciem dystansu we wszystkie strony: jest stolicą własnego narodu, nie zaś ekspozyturą cziwakołwiek.

Ludzie czują się tak dobrze u siebie i z sobą,

de Paris a Bolant nieprzyjacieli wykonał kontratak i zdobył transzeje, któreśmy zajęli rano. Nowy atak z naszej strony pozwolił nam znowu je zabrać. Nieprzyjacieli po raz drugi zaczął je atakować. Według ostatnich doniesień walki trwają dalej.

## UWOLNIENIE OCHOJNIKÓW WŁOSKICH.

Paryż 25 (10) (PAT). Wobec tego, że rząd włoski powołał do szeregu niektóre kategorie rezerwistów, francuski minister wojny postanowił uwolnić Włochów-ochotników, o ile wyrażą życzenie w tym kierunku.

## Na morzu.

## ZATOPIENIE NIEMIECKIEJ

## ŁODZI PODWODNEJ.

London, 25 (10) (PAT). Admiralicja donosi, że niemiecka łódź podwodna „U 20“ została zaatakowana i zatopiona przez kontrtorpedowiec „Ariel“. Załoga łódki poddała się.

London, 25 (10). (PAT). Odstawieni do New-Hafen kapitan i załoga statku „Grinez“ utrzymują, że statek zatopila łódź podwodna.

## Sprawa Włoch.

Zurich, 25 (10). (PAT). Korespondent berliński „Züricher Zeit“ utrzymuje, że pertraktacje między Włochami i Austrią w sprawie Trydentu już się rozpoczęły i wzrosły szanse porozumienia.

## Wiadomości telegraficzne.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Piotrogród. Urzędownie 26 (11) (PAT). Najjaśniejszy Pan w dniu dzisiejszym raczył powrócić z Helsingforsu do Carskiego Sieda. Podpisał minister Dworu Cesarskiego generał-adjutant hrabia Frederichs.

## Zobowiązania Anglii wobec sojuszników.

London 25 (10) (P. A. T.). Odpowiadając na pytanie w Izbie gmin, czy rząd angielski nie może prosić rządów rosyjskiego i francuskiego o zakomunikowanie tekstu układu sojuszniczego, żeby Wielka Brytania mogła wyjaśnić sobie swoje zobowiązania — Grey oświadczył, że zobowiązania rządu angielskiego są zawarte w układzie sojuszniczym Anglii, Francji i Rosji, podpisanym w d. 23 sierpnia 1914 r. Układ ten został ogłoszony i zupełnie jest dostateczny w widokach wojny. Kwestję zaś, czy Wielka Brytania może wziąć na siebie jeszcze inne zobowiązania, będzie można rozpatrywać, kiedy objawiany przez wojnę nacisk osłabnie i nastąpi chwila odpowiednia do rozważenia tej kwestji.

## STOSUNKI ANGLO-ROSYJSKIE.

London, 25 (10). (PAT.). Odybło się zebranie inauguracyjne Tow. przyjaciół Rosji. Byli obecni poseł Benckendorf, oraz wybitni działacze angielscy i rosyjscy.

## POWODZENIE SUBSKRYPCJI.

London 26 (11) (PAT.). Rozpoczęta dzisiaj subskrypcja na 80 milionów funtów 3 proc. bonów skarbowych dosięgła 72.893 tysięcy funtów szterlingów.

że niedosięga ich strach osobisty. W dzień pogodny przechodnie spozierają na niebo raczej z ciekawości, czy niema lotnika niemieckiego. Byłem świadkiem 20 lutego, jak na ulicy Kruczej, między Wspólną a Hożą tłum oglądał świeżą ranę, zadaną miastu przez takiego lotnika. Bruk drewniany na znacznej przestrzeni był wyrwany. Szyldy poskręcane, żelazne żaluzje sklepów podziurawione, w szeregu kamienic czteropiętrowych ani jednej szyby nie zostało, mury pokaleczone i zbryzgane jakimś kwasem żrącym. Ludzie oglądali ślady Niemca z zaciekawieniem techników, ale nie widziałem egzaltacji, nie słyszałem częściej gadaniny. Raczej dowcipy. O te w Warszawie zawsze łatwo.

Znają tam ludzie braki kraju, ale nie tragizują. Serdecznie się śmieją z konceptu, według którego Niemcy, przeklinając złe drogi w Królestwie, są przekonani, że Polacy z patryjotyzmu unyślnie zrujnowali drogi tak gruntownie.

Nie jest to jednak lekkomyślność, czy bezmyślność. Sprawy publiczne serio są traktowane. Na konferencjach tygodniowych, urządzanych w resursie obywatelskiej sala (Muzeum przemysłowe) zaledwie pomieścić może uczestników. Bywa przeszło tysiąc osób. W poniedziałki odbywają się konferencje dla mężczyzn, w środy — dla kobiet. O bilety bardzo trudno. Ale właśnie dla tego, że jest to objaw normalny nie dziwnego, że życie i w innych dziedzinach płynie normalnie, nie czyniąc przerw i zmian zasadniczych w obyczajach. A jak bujne jest życie miejskie, wystarczy powiedzieć, że prócz wszelkich innych teatrów, jednego dnia dziesięć teatrów polskich dawało w Warszawie przedstawienia. Wynotowałem 21 lutego następujące przedstawienia: teatr Wielki — opera, teatr Rozmaitości — komedia (Szpieg), Nowości —

## JARMARK LIPSKI.

Sztokholm 25 (10) (PAT). Z Lipska donoszą, że na jarmark wiosenny przybyło 8593 ludzi wobec 14.500 w roku zeszłym, w tem cudzoziemców tylko 890 wobec 2920 w roku zeszłym.

## OGRANICZENIE PIJAŃSTWA.

Wilno, 26 (11) (PAT.) W gub. wileńskiej z 286 skarbowych sklepów ze spirytualiami na d. 1 stycznia 1915 r. pozostało 97.

Mińsk, 26 (11) (PAT.) Uchwalono otworzyć w obrębie gubernji 115 prywatnych sklepów z wódką w miejsce 178 istniejących w r. 1914.

Kopenhaga, 25 (10). (PAT.). Komisja regulowania cen oświadczyła, że nie może zalecać zakazu wywżenia mięsa.

## Poszukiwania zaginionych.

## IV.

26. Proszę znajomych o podanie miejsca pobytu lub wiadomości o matce mojej Tekli Zacharowej i siostrze Jóźefie Zacharównie, artystce opery lwowskiej. Adres: M. Zachara, jednor. ochot. 30 Reg. 16 komp. Krankenhaltstation in Mostar, Hercegowina.

27. Efraim Hersch, w szpitalu Rothe Kreutz Grand Hotel Schupp w Karlsbadzie uprasza bardzo o podanie wiadomości o miejscu pobytu swoich rodziców z Olszyc pow. Cieszanów.

28. Karolina Wiener, zamieszkała we Wiedniu VI Theobaldgasse 10 drzwi 8 o udzielenie jej wskazówki co do miejsca pobytu jej męża Bertolda Wienera ze Lwowa, przebywającego według ostatniej wiadomości z 18 września b. r. w Przemyślu.

29. Maria Korzeniowska szuka swego męża Józefa Korzeniowskiego magazyniera kolejowego z Hali licza z 6-giem dziećmi, pod adresem Gaja Morawska, Bohosławice.

30. Józef Strzelecki, Cieszyń ul. ces. Elżbiety 1. 2 poszukuje swojej żony Olgi Strzeleckiej, która wraz z rodzicami Władysławem i Antoniną Lewickimi wyjechała 23 sierpnia z Monasterzysk w kierunku Hali licza, gdzie miała być około 27 sierpnia — wraz z nimi wyjechała rodzina sędziego Kurka i burmistrza Świdzińskiego.

31. Stanisław Pieniężny uprasza o wieści, ewentualnie adres Anieli i Elżbiety Schmidówny, ostatnio bawiących w Seminarjum Gospodarczym na Snopkowie, Lwów, pod adresem: poczta Poronin, wieś Bukowina, willa Kuchtow.

32. Józef Kobylański nauczyciel, poszukuje Józefy Kopelowej nauczycielki z Zaleszczyk i ks. Aleksiego Żaluskiego z Zaleszczyk, lub kogoś z jego rodziny.

## Dawniej a dziś.

Przebieg wojny francusko-pruskiej z r. 1870—71, sugerował niewątpliwie militarne sfery berlińskie zawsze, ilekroć te, zbliżając się ku możliwości wykonania nowego skoku na Paryż, obliczały szanse swych tryumfów i układały zasadnicze plany nowej kampanji. W ludzkiej naturze bowiem tkwi znamieny rys: szukania z uporem przykładów w przeszłości, dla tych wydarzeń, które mają się dopiero narodzić i do których czyni się przygotowania.

„Tak było — a więc i teraz powinno być przynajmniej tak samo jeżeli nie lepiej, wszak nabyte do-

operetka, Letni — farsa (Pacyfista), Polski — komedia (Czaple pióro), Mały — revue (Reduta trzech), Na czasie — krotchwila, Udziałowy — operetka, teatr Venus — jednoaktówki, Ludowy — wodewil. Podobno wszędzie jest pełno; co prawda wiele miejsc zajmują wojskowi z rodzinami, bawiący przejazdem w Warszawie. To samo w kino, kawiarniach, restauracjach.

Ani czas, ani wielkie wypadki, odbijające się bezpośrednio o Warszawę, nie zmieniły jej wyglądu i charakteru. Zawsze ta sama, trochę przyćmiona pyłem węglowym, ale zawsze stylowa, nie zmieniająca zwyczajów i upodobań. Całe śródmieście od wielu lat nie zmieniło się. Warszawa może się rozrastać, ale nie przebudowuje się tak, jak Kijów, albo Lwów w ostatnich czasach. Jest to stare miasto, nie wstydzące się skromnych na pozór dawniejszych budowli, owszem ceniące na nich patyne czasu. Podobnie pod tym względem do Paryża. Ruchliwe, wesołe, ale konserwatywne, głęboko w życiu osiadłe.

Tam każdy człowiek z ludu ma swoją fizjognomię indywidualną i jest rzeczywiście przedstawicielem Warszawy. Rozmówić się tam można o sprawach miasta dotyczących i szerszych równie dobrze z kupcem, jak z posłańcem, lub doróżkarzem. Są to ludzie po obywatelsku myślący, rozumnie patrzący, a z godnością. Te twarze się pamięta lata całe. Spotkałem na rogach ulic posłańców, których znałem przed laty kilkunastu i dwudziestu kilku. Pociągnęli się, jak inury, pod którymi stoją, potyną wieku; ale stoją na posterunku; coraz mądrzejsi doświadczeni cierpliwi, godni i swojscy.

świadczenie i dokładne przygotowanie dozwoli uniknąć starych błędów“.

Nikt chyba nie wątpi, że tak myślano w Berlinie przed 3 sierpnia 1914 r.

Dla porównania zestawmy obok siebie kilka dat i faktów z r. 1870 i r. 1914.

Wojna francusko-pruska w r. 1870—71 da się podzielić na dwa wybitnie odrębne okresy, rozgródzone datą 3 września, t. j. kapitulacją Sedanu.

Pierwszy ten okres, trwający zaledwie 38 dni, był dla twórców pamiętnej kampanii, tj. dla Bismarcka, Roona, Moltkego i Wilhelma I czarodziejską bajką. Stary król (późniejszy cesarz) wyraża się o tych świetnych początkach w liście do małżonki temi słowami: „Es ist wie ein Traum, selbst wenn man es Stunde für Stunde hat abrollen sehen“. Powodzenie oręża pruskiego prześcigło najsmielsze oczekiwania. W ciągu pierwszych pięciu tygodni nie było prawie dnia, któryby się nie zapisał jakimś większym zwycięstwem niemieckim, jakąś paniczną rajteradą francuskich dywizji i korpusów. Ale koroną wszystkiego stał się Sedan. Potężny władca Europy Napoleon III, złożył szpadę i oddał się do niewoli wraz z armją, liczącą blisko 90.000 ludzi. Niemal jednocześnie trzy inne grupy wojsk francuskich, walcząc w Lotaryngii pod marszałkami: Bazainem, Canrobertem i Leboeufem, zostały wpędzone do Metz, zakopane i ubezwładnione. Francja wielka, monarchiczna, tryumfująca, dyktująca prawa Europie, przez blisko lat dwadzieścia leżała powalona teraz, jak małe dziecko, u stóp groźnego najeźdźcy. Droga do Paryża stała otworem. I wszystko to się stało w ciągu pięciu tygodni!

W takich warunkach, kiedy cała obrona narodu i państwa przysła w jednej chwili, jak mydlana bańka, która zdoła zachować zimną krew, równowagę umysłu i zdolność do energicznego działania?! A przecież Francuzom nie można odmówić ani energii, ani żywotności, ani nadzwyczajnej ofiarności w tej arcytrudnej i przykrej dla nich chwili. Przeciwnie! Ówczesny ich wysiłek godny jest głębokiego uznania.

Cesarz oddał szpadę — zatem precz z cesarzem! Armia regularna częściowo złożyła broń — zatem precz z armją regularną. Na miejsce cesarza, który rządził Francją nieudolnie, powstaje nowy rząd. Nazwano go „rządem obrony narodowej“ i utworzono nazajutrz po kapitulacji Sedanu. Na czele stanął gubernator Paryża, generał Trochu, sprawy zewnętrzne objął Juljusz Favre, a organizacją wewnętrzną zajął się nieznany adwokat, Leon Gambetta. — W jednej chwili z widowni usunięto napoleońskie pozostałości, składając równocześnie samego cesarza z tronu: Izba rozwiązała, senat zniesiono, rozpisano nowe wybory na 16 października i rzucono energiczne hasło w lud: „wszyscy do broni, kto silny i żyw“.

Jestto jeden z najpiękniejszych okresów w dziejach nowoczesnej Francji. Wyiskrzony entuzjazmem i gotowością do wszelkich ofiar, przypomina żelazo rozgrzane do białego, albo też naszą Częstochowę z czasów szwedzkich.

— Nowe armje wydobędziemy z pod ziemi! — wołał Gambetta, objeżdżając miasta.

I istotnie naród francuski rzucił się jak huragan, do czynu. Ale niestety — brakło mu już czasu, coperwa niebył wielkiego, kilku tygodni zaledwie, by tę wspaniałą lawinę skierować w odpowiednie łożysko. Jednak zwycięskie zastępy germańskie szły również jak huragan naprzód i zalewały kraj co raz bardziej, zachodząc Paryż dokoła i udaremniały wszelką akcję. Gdy nastały pierwsze mrozy „ville lumiere“ było już otoczone ze wszystkich stron i również ubezwładnione.

Mimo to na zachodzie i południu, głównie nad Loirą, wyrosły istotnie jakby z pod ziemi, cztery nowe armje obrony narodowej pod Burbakim, Faidherbem, Chanzyem i Briandem. Ludzie źle odziani, w złą zaopatrzeni broń, bez trenów, bez wytrawnych dowódców, przypominali owe sławne armje francuskie z pierwszego okresu wielkiej rewolucji. Mimo licznych braków, improwizowana armja ochotnicza odniosła 9 listopada pod Culmier świetne zwycięstwo i bardzo być może, byłaby dokazała niejednego jeszcze cudu, gdyby nowa a nieoczekiwana klęska nie spadła była na nieszczęśliwą ojczyznę. W kilka dni później Bazain poddał Metz wraz z załogą liczącą 173.000 ludzi. Był to ostatni cios, najboleśniejszy w całej kampanii. On to bowiem spowodował, że cała oblegniona armja niemiecka z pod Metz mogła ruszyć swobodnie na zachód i południe, rozgromić oddzielne grupy nowozaczące i zepchnąć Burbakiego na terytorjum szwajcarskie...

Zarówno w pierwszym jak i drugim okresie wojny brakło Francuzom zawsze po kilka, kilkanaście dni czasu na zacerpienie rany, na nabranie równowagi. Gdyby Bazain trzymał się był jeszcze miesiąc lub dwa w Metz, poświęcając część załogi podczas wycieczek na wytypienie i oddanie się w niewolę, by resztę ocalić od śmierci głodowej w fortecy, cudowny sen niemiecki mógł się bardzo łatwo rozchwiać i przemienić w czarną zmrę. Jednym z najdzielniejszych ówczesnych generałów francuskich był Polak, Lipowski, obrońca Chateaudun nad Loirą.

Niestety, ludzian „oficjalnym“, brakło wówczas tego zapалу, którym dyszał rwący się do czynu cały nieoficjalny naród.

Po tej nowej, nieoczekiwanej klęsce, przez cały grudzień i styczeń trwa już tylko bezcelowy wysiłek, wolne konanie. Otoczony zewsząd Paryż, jeszcze raz czynn masowy wystąpi między Mont Valerien a A. Cloud, lecz ten zostaje odparty. Głód zajął do ocalałych domowych. Gdy spożyto resztki chleba i mię-

sa końskiego, przyszła kolej na szczury. Lud zaczął się burzyć, zorganizował komune. Niemcy nie bardzo spieszyli się z bombardowaniem Paryża. Utrzymuje się pogłoska, że działały tu podszepty kobiet niemieckiego dworu i londyńskie wpływy. Faktem jednak jest, że przeciw energicznej bombardacji i szturmom głosował dłuższy czas sam Helmut Moltke, który wychodził z zasady, że dla tak wielkiego miasta, jak Paryż, głód skuteczniejszym będzie środkiem ataku, niżeli oblężnicze działa. I miał rację. Nadszedł wreszcie dzień, w którym rząd obrony narodowej, nie mając już czem żywić ludu i armji, musiał wyciągnąć rękę do zgody; 23 stycznia wyjechał minister Juljusz Favre do Wersalu... do „nowego“ niemieckiego cesarza, (który tę godność piastował od kilku zaledwie dni) i z tym rozpoczął układy o trzytygodniowe zawieszenie broni, celem ułożenia preliminarzy pokojowych.

Ciężkie to były preliminarze. Nieubłagany Bismark używał sobie teraz do woli: Alzacja, Lotaryngia, Metz, Strassburg, Belfort, sześć miliardów kontrybucji i wkroczenie wojsk niemieckich, wśród dźwięku tryumfalnego marszu, na Elizejskie pola. Nawet tego ostatniego policzka nie mógł Favre oszczędzić swej stolicy, choć o to gorąco zabiegał.

W połowie lutego Francja stała, jak obita różgami niewolnica, przed butnym pogromcą w piket-haubie.

Tak było dawniej. A dziś?

Dziś jest nieco inaczej. I tym razem wojnę można podzielić na dwa okresy. Pierwszy zakończył się 13 września 1914 r. gwałtowną rajteradą niemiecką z nad Marny. Jest to prawdziwy Sedan Wilhelma II. Odtąd zaczyna się okres drugi, w którym obrona narodowa francuska spokojnie, z rozwagą i właściwą sobie energią przystąpiła do „nabrania tchu“. Miała czasu dość — od września do marca. Wszelkie wysiłki Wilhelma pod Ypres, koło Nancy, pod Soissons rozbiły się o pierś i okop francuski jak fala wodna o skałę. „Oficjalny“ świat rządowy cieszy się zaufaniem narodu, generał Joffre uwielbiany jest przez armję, nowe ciężkie armaty odlano w dostatecznej ilości, a Anglia tymczasem zbroi się i zbroi i zapowiada, że do końca maja nadeśle milion nowego, doskonałego wojska na francuski teren.

Francuzi nie utracą już tchu na pewne!

Może kiedy historia okaże nam jaki list Wilhelma II, pisany do małżonki. Będzie to smutny, bardzo smutny list, zupełnie niepodobny do listu sędziwego, dobrodusznego, naiwnego dziadka.

Ignis.

## Z SALI SĄDOWEJ.

### ZŁODZIEJ-JUBILAT.

Przed zwykłym trybunałem sadu karnego, któremu przewodniczył nadradca Piskozub, odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko Michałowi Kapuścińskiemu, oskarżonemu o kradzież. Oskarżony, aczkolwiek liczy dopiero 34 lat, ma już nielada przeszłość za sobą. Karierę złodziejską rozpoczął w 16 wiosnie życia i od tego czasu karany był 34 razy za rozmaite zbrodnie i występki. Ostatnia kradzież, jaką popełnił w początku stycznia b. r., świadczy o nadzwyczajnym zuchwałości złodziei lwowskich.

Na ul. Jagiellońskiej l. 9 znajduje się sklep korzenny spółki inżynierów, na której czele stoi p. inż. Słowik. I oto w dniu 9 stycznia około godziny 9 wieczorem p. Słowik, przechodząc koło swego sklepu, zauważył furę, na którą ładowano z jego sklepu jakieś towary. Aczkolwiek wiedział, że sklep jego powinien być zamknięty o g. 8, jednakowoż sądził, że brat jego, którego w sklepie zostawił, przyjmuje jakiś nowy transport, nie zwracał początkowo na to uwagi. Po chwili jednak, tknięty jakimś przeczcuciem, wszedł do sklepu przez pół otwarte story, i ku swemu zdziwieniu zobaczył tam dwóch obcych ludzi, mozolących się nad ściąganiem 100 kg. paki z cukrem. Na widok wchodzącego jeden ze złodziei zapytał z najzimniejszą krwią: „czego pan sobie życzy?“

„Właśnie chciałem panów o to zapytać“ — brzmiała odpowiedź — „bo to mój sklep.“

Słowa te podziały na złodziei jak prąd elektryczny, to też upuściwszy skrzynie, skoczyli do drzwi.

Za nimi puścił się w pogoń inż. Słowik i schwytał obu na chodniku, Kapuścińskiego w pół, a towarzysza jego za głowę. Rozpoczęło się szamotanie i jakkolwiek właściciel sklepu, mężczyzna silnie zbudowany i zdaje się mocny w ramionach, nie mógł dać obom rady, to też drugi złodziei, trzymany za głowę, zostawiwszy w ręku inżyniera kapeluszy, czmychnął. Pozostał tylko Kapuściński, który początkowo groził jakimś dżetem, później jednak spokorniał i prosił o wypuszczenie go, gdyż, jak twierdził, jest zupełnie niewinny i został tylko wynajęty przez kiegoś „pana“ do noszenia skrzyń. P. Słowik poznał się jednak na wybiegach złodziei i odstawił go na policję, gdzie się nim bardzo ucieszone, jako dawno poszukiwanym. Dwaj inni złodziei, którzy ładowali cukier na furę, podczas szamotania się z Kapuścińskim zbiegli, uwożąc ze sobą 100 kgr. cukru, paczkę czekolady i 15 rubli gotówki.

Wobec swojej przeszłości i schwywania na gorącym uczynku Kapuściński nie wiele miał na swoją obronę, to też twierdził, że w dniu tym był zupełnie pijany i nie nie pamięta. I rzeczywiście wczoraj na

świadków damy z ćwierćświatka, z którymi Kapuściński spotkał się w krytycznym dniu zeznały że Kapuściński, którego widziały popołudniu był podchmielony a jedna nawet twierdziła pod przysięgą, że wypił u niej 3/4 litra denaturowanego spirytusu. Pomimo takiej „obrony“ trybunał, mając na względzie, że lepiej dla społeczeństwa, gdy takich Kapuścińskich będzie mniej na wolności skazał Kapuścińskiego na 3 lata ciężkiego więzienia. Obrońca skazanego zgłosił zażalenie nieważności.

Rozprawy w sądzie karnym z powodu braku miejsca i opalu przedstawiają dość oryginalny widok. N. p. ostatnia rozprawa odbywała się w biurze radcy p. Piskozuba, gdzie dość miejsca dla sędziego i jego protokolanta, ale na prowadzenie rozprawy stanowiło za mało. To też przewodniczący trybunału siedział przy swoim biurku, inni członkowie trybunału wraz z prokuratorem i obrońcą zajęli miejsca na kanapie, ławę oskarżonego ustawiono pod szafą, protokolant umieszczał się przy jakimś stoliku koło pieca, a sprawozdawca dziennikarski zdobył krzeselko pod drzwiami. Dodać należy, że z powodu zimna nie razili futra na ramionach i śniegowce na nogach. Pomimo takich wcale nie idyllicznych stosunków sąd karny urzęduje bez przerwy i nie ma dnia, gdzieby nie sadzono takich Kapuścińskich i jemu podobnych.

## Wiadomości bieżące.

— Kalendarzyk. Piątek, 12 marca. Rz. kat. Dziś: Grzegorz W. Jutro: Rozyny i Rudr. — Gr. kat. Dziś: 27. Prokopyja. Jutro: 28. Wasylija isp. — Słowiański. Dziś: Swatosza. Jutro: Nicislawa. — Wschód słońca o g. 6 m. 47 rano, zachód o g. 6 m. 22 popołudniu (czas ratuszowy). Długość dnia 11 godzin 35 minut.

— Elementy meteorologiczne na marzec we Lwowie. Średnia temperatura +0.8 C. (+3.5), średnia minimalna — 13° (—5.9°) średnia maksymalna +15.6° (+16.6°). Ilość opadu 48 mm. (27 mm.) Najczęstsze wiatry południowo-wschodnie do południowo-zachodnich. Liczby w nawiasie oznaczają średnie lata 1910—1913.

— Fazy księżyca. Nów 15-go, Pierwsza kwadra 23-go, Pełnia 31-go.

— Repertuar Teatru w Kasynie Miejskim we Lwowie (ul. Akademicka 13):

W niedzielę o godz. 3.30 po zniżonych cenach „Ciepła wódka“, komedia w 3 aktach M. Baluckiego. — Wieczorem o zwykłej porze „360 dni“, (L'enfant du Miracle), farsa w 3 aktach P. Gavanti'a i R. Charvey'a i „Piękna Galatea“, operetka komiczna w 1 akcie z muzyką F. Soupego.

Bilety wcześniej do nabycia w cukierni p. Sotschka (plac Marjacki 5).

— Wypłata nowych zaliczek urzędnikom rozpoczęła się w poniedziałek 15 b. m. we wszystkich komisjach podobnie jak poprzednio. Jedynie lokale komisji likwidacyjnych zostaną zmienione. Prawdopodobnie wszystkie komisje zostaną umieszczone w dawnym gmachu szkoły przemysłowej przy ul. Teatralnej, z wyjątkiem komisji profesorskiej, która tak, jak poprzednio, będzie urzędować przy ul. Małeckiego, i komisji kolejowej, która znajdzie umieszczenie w gmachu Banku krajowego przy ul. Kościuszki. Kwestja lokalów zostanie dziś rozstrzygnięta, poczem zostanie wydane oficjalne ogłoszenie prezydium miasta.

— Pogrzeb ś. p. Wandy Mieczysławowej Zaleskiej odbył się wczoraj popołudniu o godz. 3 z domu żałoby przy ul. Ossolińskich 10 przy licznej udziale publiczności, który był wyrazem żalu i współczucia, towarzyszącego dotkniętej tym ciosem rodzinie. Zwłoki złożono na cmentarzu łyżczakowski.

— Śnieżyca. Przy silnej wichurze i mrozie, sypał wczoraj śnieg prawie bez przerwy, tworząc góry na ulicach miasta. Pomimo zgartywania śniegu na głównych ulicach przez falangę robotników, z trudem utrzymywano ruch tramwajowy, a na linii L. D. puszczano tylko pojedyncze wozy. Mimo to tramwaje kursowały ze znacznym opóźnieniem. A co się dzieje za rogatkami miasta, to trudno opisać. Tam już trzeba tunele kopać w śniegu. A tymczasem ludzie, którzy wczoraj przyjechali z Borysławia i Strypa, opowiadają, że tam zaledwie śnieg prószył i dopiero od Mikolajowa począwszy, musieli się przedzierać przez góry śniegowe.

— Od wódki do butów. Nieznani złodziei dostali się wczoraj do piwnicy Natana Bodensteina przy pl. Krakowskim l. 28 i skradli kilkanaście litrów nalewek. Następnie w tej samej piwnicy włamali się do składu obuwia i zabrali co droższe buty.

— Kradzież aparatów fotograficznych. W garażu samochodowym przy ul. Bogusławskiego l. 9 skradziono jednemu z oficerów dwa aparaty fotograficzne wart. 500 rubli.

— Aresztowanie giełdżarza rublowego. Wczoraj aresztowano lichwiarza Menkesa, około 70-letniego starca, za skupywanie rubli. Giełdżarz kupił 10 rubli za 21 kor., pech jednak obciął, że sprzedający był agentem policyjnym i natychmiast aresztował giełdżarza.

— Pakę tutek wartości 50 rubli skradziono wczoraj na ul. Szpitalnej 1. 24 Berischowi Schachterowi. Złodziej skorzystał z tego, że Schachter z jakimś kupcem dobijał targu i ułatwił mu sprowadzić.

— Kradzież w tramwaju. Mojżeszowi Altstadtowi skradziono w tramwaju 26 rubli.

## Kabaret w szpitalu.

Spółczestwo francuskie nie poprzestaje na pielęgnowaniu i zaopatrywaniu rannych w obfitą żywność, ale także dba o to, aby ich w jakiś sposób rozzerwać i pokrzepić duchowo. Zorganizowała się specjalna trupa kabaretowa, dająca przedstawienia w szpitalach paryskich. Na czele trupy stoi słynna ongiś kabaretowa śpiewaczka, Eugenia Buffet, która podczas południowo-afrykańskiej wojny, w swoich najlepszych czasach, chodziła z podwórza na podwórze, śpiewając swoją znaną serenadę: „Sois bonne, ma belle inconnue”. Otwierały się okna i do fartuszków śpiewaczki sypały się pieniądze...

Dziennikarz, którego zaproszono na takie przedstawienie do „Grand Hôpital”, opisuje barwnie szpital:

Przechodzimy przez szereg pustych sal wystawowych i wchodzimy do ogromnej jadalni na 600 do 700 ludzi. Jadalnia ta jest przepełniona. Artylerzyści w koszarowych czapczkach, marynarze w czapkach, alpejscy strzelcy w błękitnych, płaskich biretach, zsuniętych na tył głowy i ucho, zuwaw w czerwonych czapkach — wszystko razem. Śnieżno-białe infirmierki roznoszą kopiaste półmiski z grochem i ziemniakami. Inne wynoszą olbrzymie, dziwaczne wazy na żupę, jeszcze inne z blaszanych wiader rozlewają czerwone wino do podstawionych szklanek. Obfitość i odpowiadający jej apetyt.

Żołnierze ujrzeni Eugenję Buffet i bez ceremonii wyrażają swój zachwyt. Rozlegają się okrzyki, stukanie, nawet gwizdanie słowika. Śpiewaczka obchodzi stoły. — Bonjour, mes enfants! Ca va-t-il aujourd'hui? — W odpowiedzi rozlega się potrójne bravo kabaretowe.

Śpiewak Defrance, żywy, ruchliwy komik, podskakując, zaczyna śpiewać „Imbroglie Europeen” — o wojnie, ogarniającej cały świat.

Żołnierze uważnie słuchają pieśni, zajmuje ich to.

Stanąwszy w środku jadalni, Eugenia Buffet klaska w ręce:

— Słuchajcie teraz, jak śpiewają w okopach angielscy „poilus”. Refren będziemy śpiewali razem.

Na stół wskakuje „divette” Anna Held, jak stała, w kapeluszu z woalką i w płaszczu i zaczyna śpiewać „Tipperary” z charakterystycznymi angielskimi gestami i przytupywaniem. Tempo szybkie. Chór, nie troszcząc się o słowa, zgodnie podchwytuje melodię, która obleciała całą Francję. Eugenia chodzi od stołu do stołu, zapraszając ruchami do śpiewu. Od początku wojny koczując z małą trupą po szpitalach, bawiąc żołnierzy i przypominając im wciąż ich obowiązki. Rząd chce ją wysłać w celu agitacji do dalekich kolonii, do Madagaskaru i Indo-Chin.

Eugenia ciągnie za rękę broniącego się jej młodego człowieka.

— Oto jeszcze jeden numer — z „Moulin de la Chanson”. Głos jego teraz nic nie wart, ale co ważniejsze — ledwo wyleczył się z ran!

Odpowiada jej potrójne bravo kabaretowe. Śpiewak wskakuje na stół i monotonnym mon-

martrskim dialektem opisuje piękności życia w okopach: Błoto, wszy, tyfus, kule, pociski działowe. — A potem mówi o szpitalu, gdzie „ich” noszą na rekach, myją, leczą, karmią. — Wszyscy śmieją się ze łzami w oczach. Żołnierze skończyli śniadanie i palą papierosy, siedząc w swobodnych pozach. Słowa śpiewaka poruszyły ich do żywego.

— A teraz — woła znowu Eugenia Buffet: Polowanie na wilki! „Ca vous va?”

Ze wszystkich stron rozlega się:

— Oui! Oui!

Zrywa się gwałt i zgiełk. Łatwo się domyślić treści pieśni. Sześć kupletów, ale choćby ich było dwieście — chór brzmiałby coraz zgodniej i groźniej. Oto refren:

— Przyjaciele! Mordujcie wilki, które wyszły ze swych legowisk i osmieleły się przyjść do nas, sięją śmierć i zniszczenie. — Naprzód, francuski piechurze! Niechże wśród ludzkości zapanuje raz wieczny pokój!

Ranni ubóstwiają swoją śpiewaczkę. Na Boże Narodzenie ofiarowali jej ubrany kwiatami „buche de Noel” — tradycyjne, grube polano, które powinno płonąć przez całą noc i przynieść szczęście.

Chór śpiewa teraz drugi ulubiony marsz: „Il en a un culot”. Krouprinc — czyli, jak go tu nazywają „clounprinz” — zabrawszy wszystko, zapomniał miotelki z W. C.

Biedna Eugenia jest cała spocona. Nareszcie skończyła na stół i zerwawszy kepi z podtrzymującego ją piechura, włożyła je na głowę.

— Je te salue piau — piau francais...

Patetycznie potrząsa w powietrzu kepi i z rozmachem wkłada ją na głowę właściciela. Audytorjum jest w zachwycie.

## ROZKŁAD JAZDY KOLEJOWEJ.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brodów pociąg pośp. nr. 5 o godz. 5.50 pop., osobowy nr. 23 o g. 8.00 rano.

Do Wołoczysk: nr. 25 — o g. 10.45 wiecz.

Do Rawy Ruskiej: nr. 419 — o g. 9.10 rano.

Do Halicza nr. 367 o g. 8.33 rano.

Do Sambora nr. 27 o godz. 12 w nocy.

Do Sądowej Wiszni: nr. 501 o g. 12.33 w nocy.

Do Kamionki Strumiłowej: nr. 35/705 o g. 8.58 (tylko w dniu nieparzyste).

Do Strzyża nr. 481 o g. 11.13 w nocy.

Do Jaworowa nr. 705 o g. 9.30 rano.

Do Lwowa przychodzą:

Z Brodów pośpieszny nr. 6 o g. 1.25 rano, osobowy o g. 10.10 w nocy.

Z Wołoczysk: nr. 26 o g. 7.40 wiecz.

Z Rawy Ruskiej: nr. 418 o g. 3.31 popoł.

Z Halicza i Chodorowa: nr. 312 o g. 10.36 rano.

Z Sambora nr. 28 o godz. 2.53 popoł.

Z Sądowej Wiszni nr. 508 o g. 3.29 popoł.

Z Kamionki Strumiłowej tylko w dniu nieparzyste nr. 704/40 o g. 4.29 popołudniu.

Z Jaworowa nr. 706 o g. 8.29 wieczorem.

Ze Strzyża nr. 464 o godz. 10.15 rano.

— Ludzie, kto wy jesteście?!

Gdyby piorun padł w tej chwili między zebranych, nie mniejsze zrobiłby wrażenie nad słowa wojskowego.

W jednej chwili zerwali się wszyscy i bez słowa odpowiedzi pomknęli w bór. Tchórzliwszymi się okazali od psa, czy wilka, który szarpał padlinę konską na wzgórzu.

Zebrany zapas chrustu leżał opodal stosu, a przy ognisku stały fiaszki z wodką i manjerki napełnione czarną kawą. Na rozwiniętej płachcie leżał stos chleba, kilka krawków kiełbasy, i kawał węgierskiej słoniny. Jednym słowem istna uczta Sardana-pala dla wygłodzonego i osłabionego kawalerzysty.

Obmywszy i opatrzywszy ranę, porucznik M... zabrał się do picia i jedzenia. Pokrzepiony, wkrótce położył się i zasnął. Ogień dogasał. Już żar tylko zaczął pokrywać się popiołem, gdy z głębi lasu dał się słyszeć szelest.

Ostrożne kroki kilku ludzi zaszeleściły wśród pobliskich krzaków, ale na widok leżącej postaci zatrzymały się chwilę. Teraz jeszcze ostrożniej wysunął się ku ognisku starzec. Drząc i dygocząc, zabrał szablę śpiącemu i ostrym nożem odciął mu pochwę z rewolwerem. Teraz do rozbrojonego podeszli dwaj zbiry i chwyciwszy go za ręce, związali w jednej chwili.

— Przetrzasnąć mu kieszenie i ruszamy! — rozkazał starzec. — Pieniądze, zegarek i odznaczenia orderowe zabrano związaniu i zarzuciwszy mu postronek na szyję, powleciono w las.

O świcie porucznik M. odstawiony został do komendy wojskowej pruskiej, gdzie mimo zameldowania, że jest ranny i żąda opatrunku, wysłano go pociągiem do najbliższej fortecy.

— Niech zgnie w więzieniu! Od czegoż on Polak?! — zawyrokował pułkownik sztabu, który był mocen decydowania o losie więzionego.

Wacław Pabudziński.

MALY FEJLETON.

## SZAKALE.

Nad rozległym polem, otoczonym z jednej strony gęstym, starym borem, a z drugiej — oklamrowanem dość szerpką i wartką rzeczką, przewaliła się niezwykła burza. Przez cały dzień od świtu grzmiało tysiąc piorunów, przez cały dzień lał ulewny, ołowiany i żelazny deszcz, aż słońce zawstydzone zaczerwieniło się wreszcie jakimś niezdrowym, ceglastym rumieńcem i skryło się za lasem.

A na polu zostały tysiące porażonych przez ów deszcz ulewny i pioruny. Jednym słowem — była tu bitwa.

Gdy zapadł mrok, pobojuwisko potrosze zaczęło się ożywiać. Tu i ówdzie z boru zaczęły się ostrożnie wysuwać jakieś fantastyczne postacie, zgarbione, czające się, straszne.

Postacie te zbliżały się do poległych, wykonywały nad nimi jakieś ruchy, napozór niewytłomaczalne, przechodziły do innych, czasem zbiegały się, lub rozchodziły, aby znów zbiegać się, lub rozbiegać. Znać było w tej robocie jakiś nikczemny czynnik, mimowoli nasuwający na myśl, że te postacie, pomimo kształtów ludzkich, nie należą do ludzi, ale raczej do zwierząt, jakichś hyen, czy szakali.

Gdzieś nad tym, lub owym poległym powstawał spór, potem zgiełkiwa kłótnia, a nawet bójka. Przeszedłszy tak spory pod polą, ludzie szakale objuczeni poczęli rejterować pod las, aby po dłuższej chwili znów wyłonić się i zbierać ohydne żniwo.

Ludzie ci — to obdzieracze trupów.

Gdziekolwiek bitwa się odbywała, wszędzie w nocy zbierają się oni i zabierają poległym pieniądze, zegarki, pierścienie, buty, słowem wszystko, co przedstawia jakąkolwiek wartość.

Nim zdąży nadejść służba sanitarna, już oni

pełnią swą ohydą czynność, byle obłowić się co rychlej, byle zarobić jaknajwięcej.

Noc.

Na wzgórku, za którym stały armaty, widać, że to księżyc świeci — niezmierny zwał trupów ludzkich i konskich.

Wilki, czy pies wyhynał z lasu, przebiegł szybko przestrzeń, dzieląc go od wzgórza, i przypadł do leżących ciał.

Targnął skórą na zadzie konskim, snadź rozzerwaną ułamkiem szrapnela, ale wnet odskoczył i stanął nieruchomy. Z pomiędzy leżących ciał podniósł się człowiek — w kawalerskim mundurze i opierając się na szablę, chwiejnym krokiem ruszył przed siebie.

Zwierz, przeczekawszy chwilę, aż człowiek odalił się od niego, wrócił do zaczętej uczty, a człowiek, z trudnością stąpając, skierował się w stronę lasu, jakby tam właśnie spodziewał się ratunku i wspomnienia.

Pod lasem siedziała dokoła niewielkiego ogniska gromadka ludzi, żywo giestykulujących i zajętych snadź ważną rozmową.

Człowiek w mundurze skierował się w kierunku dostrzeżonego zdala ogniska.

Zbliżywszy się — stanął opodal i począł słuchać. Rozmowa była prowadzona w niezrozumiałym dla niego języku.

— Niemcy — mruknął zawiedziony.

Zwrócić się do nich — było dlań ryzykiem. Nie zwrócić się — było to zdecydować się na błądzenie, aż do utraty reszty sił.

Obliczył ilość możliwych przeciwników.

Siedmiu. Z tych — dwaj małoletni, chłopcy po lat czternaście, i jeden starzec, bodaj sześćdziesięcioletni.

Człowiek w mundurze zdecydował się wreszcie. Zebrałszy siły, podszedł do ogniska i rzekł po polsku: